

Dwójka jest symbolem boskości i dwoistości natury świata i człowieka, liczba przeciwieństw i nieustannej walki toczonej we wszechświecie. Istnieją dwa oblicza boskie: łaskawy Heliados i surowy Tanatos. Mamy światło i ciemność. Dobro i zło. Życie i śmierć, Raj i inferno. [...]

Liczba pięć wyraża magię. [...] Dla każdego żywiołu magicznego dopasowuje się pięć aspektów. Istnieje pięć stopni na drodze maga. Pięć praw moralności magii wpaja się czarownikom. Symbol pięciokąta lub pentagramu jest źródłem czerpania mocy. W imperialnym Areopagu zasiada pięciu arcymistrzów czarowników. [...]

Liczba siedem dla średniowiecznego (i czasem współczesnego) Azamantczyka to liczba doskonałości, wiązana głównie z wyznawaną w Azmancie religią. Ludzkość przeżywała siedem milleniów szczęścia w świecie pozbawionym zła. Siedmiu proroków ostrzegało ludzkość przed gniewem bożym przez siedem wieków. Istnieje siedem żywiołów i siedem skaz. [...] Wielokrotność siódemki można znaleźć w liczbie prowincji i ministrów oraz sfer religijnych. Siedmiu prymasów Imperium wchodzi w skład Areopagu.

-- „Symbolika liczb świata”, traktat autorstwa Floriana z Porto.
Częsta lektura studentów teologii, symboliki lub historii sztuki.

Rozdział III: Pięciokąt

- Ryki, wrzaski i okropne świsty było słyhać i tutaj, w Bers, dobrotliwy czarownik – przyznał burmistrz Sekles. Urzędnik siedział w wiklinowym fotelu, dzień wcześniej zajmowanym przez ministra. Pozwolono mu na to, gdyż państwo Fiorante stwierdzili zgodnie, że nasiedzieli się w czasie podróży. Czarownik natomiast wolał, aby otyły i przywykły do siedzenia mężczyzna zajął jedyne wolne miejsce w izbie.

Mimo, że burmistrz był bogato odziany, jego biuro prezentowało się wręcz mizernie. Fotel i duży stół, na którym stał zaledwie święty symbol i kilka niezapisanych papierzysk. Za oknem zasłoniętym prostą, białą firanką, rozciągał się widok na zatoczkę, nad którą mewy zataczały koła.

- Powiadacie też, że to mistyk? – zapytał burmistrz. – Przekłęci iluzjoniści. Zapewne wyklęty, jak znam nasze wspaniałe Imperium. – Ostatnie słowa wypowiedział trochę z sarkazmem, ale nikt nie zwrócił na to szczególnej uwagi. W końcu mówił prawdę.

- I to potężny. Jego moc może przekraczać moje umiejętności i państwowe wpływy wszystkich tu zgromadzonych razem wziętych.

- Nie ma nad czym gdybać – wtrącił się nieoczekiwanie nowy głos. Stojący przy stole Brakles, Jolanta i Isteres odwrócili się w stronę drzwi. W futrynie stał posiwiasty starzec z długą brodą. Nosił na sobie prostą, granatową szatę związaną w pasie zwykłym konopnym sznurem. Na nogach nosił najzwyczajniejsze sandały. Asceta, poznał od razu Isteres. Nie wiedział, że w pobliżu działa jakiś klasztor, ale świątynię w centrum Bers widział i nawet podziwiał kunszt jej starożytnej architektury. Wyglądała ona jednak na świątynię Żałobników, choć mógł się mylić – dawniej ta budowla sakralna mogła przejść w ręce innego zakonu.

Stojący u progu duchowny niespodziewanie skrytykował Isteresa:

- Nie zachowałeś zimnej krwi, czarowniku. Powinieneś tam zostać. Ale to zrozumiałe. Nikt żyjący w promieniu tysięcy kilometrów nie widział prawdziwego smoka.

Nastała chwila milczenia. Isteres zmarszczył czoło. Rzeczywiście, był to jego błąd. Ale nie mógł cofnąć czasu, zresztą mało kto by nie postąpił inaczej na jego miejscu. Ewentualne ślady mogły już zostać zatarte przez mistyka, który mógł postanowić wrócić na miejsce zdarzenia, widząc, że świadkowie zawracają do miasta.

- Powinniśmy udać się tam razem, pokażę ci to miejsce. Ścieżka prowadząca na szczyt

wzgórza jest zdradliwa i stroma, więc przyda ci się przewodnik.

W tej chwili czarownikowi coś się przypomniało.

- Dobrze – powiedział. Asceta już nie stał w progu, a przy stole, spoglądając głęboko w oczy Isteresa. – Ale zostały dwie kwestie, zanim wyruszymy. Po pierwsze, burmistrz – zwrócił się do siedzącego. – Kto znalazł szczątki?

- Miejscowi drwale.

- Mówiłeś, że tylko dzieci odwiedzają to miejsce.

- Tak... Ma to jakieś znaczenie?

- Ma. Co robili drwale na szczycie wzgórza zajmowanego przez starożytne ruiny?

- Nie mam pojęcia...

- Ja też. Proszę ich sprowadzić tutaj. I przetrzymać aż do mojego powrotu. Teraz druga kwestia: posiadacie może mapę okolic i coś do pisania?

Burmistrz bez słowa wstał z fotelu i wyszedł z izby. Po krótkiej chwili wrócił trzymając dużą kartkę papieru zamalowany różnymi znakami. Rozłożył go na stole i położył na nim kawałek węgla w kształcie patyczka. W miejscach zagięcia mapy, wielokrotnie składanej do małego rozmiaru, znajdowały się małe dziurki, ślady po długim użytkowaniu, być może nawet przez kilka pokoleń burmistrzów.

Mapa przedstawiała całą prowincję Semedię. Na wschodzie kończyła się tuż za stolicą, Semedis, i szerokością wyspy Remedis leżącej u wybrzeży miasta. Na zachodzie błękitną wstęgą naniesiono na mapie rzekę Semę. Północny kraniec mapy leżał tuż nad jej źródłem we wzgórzach, a południowy gdzieś na morzu. Leżało na nim niewiele malutkich wysp, zapewne bezludnych, w większości o rozmiarze małych wiosek i miścin. W tym wszystkim Bers zaznaczono dość dużą kropką blisko zachodniego krańca mapy. W pobliżu leżało wiele mniejszych wiosek, trójkątem zaznaczono też kilka nadmorskich szczytów klifowych.

- Gdzie leżą najbliższe szczątki smoka?

Sekles wskazał trójkąt nieopodal Bers. Isteres zazaczył go kółkiem.

- A dalsze?

W miarę, jak burmistrz pokazywał coraz to nowsze punkty, czarownik zaznaczał je kółkiem. Potem zapytał się o miejsca upadku tajemniczych kamieni i przypadków zobaczenia iluzji smoka. Te pierwsze zaznaczył krzyżykiem, a drugie kropką. Skorzystał nie tylko z wybrakowanej wiedzy burmistrza, która po chwili wyszła na jaw, ale także z pomocy Ascety.

Oczom zebranych pokazał się schemat niezwykły: pięć kółek, na około każdego z nich pięć krzyżyków i na ich krańcach po jednej kropce. Isteres połączył krzyżyki i kółka w łącznie sześć foremnych pięciokątów: jeden duży i pięć leżących na jego krańcach. Bers leżało na linii łączące dwa, najbardziej wysunięte na wschód przypadki. W centrum dużego pięciokąta nie leżało nic. Po prostu pusta dolina.

- Tam leży klasztor Ascetów – wtrącił kapłan. – Mój klasztor.

Zadecydowali, że minister odjedzie do Semedis i powiadomi dwór o wydarzeniach w Bers. Rozstali się w tym samym miejscu, gdzie wcześniej zobaczyli iluzję smoka. Wcześniej, gdy czarownik dowiedział się, że w okolicy leży klasztor, zmienił polecenie dla burmistrza i kazał mu skierować drwali od razu do siedziby miejscowych Ascetów. Sam planował go odwiedzić, uprzednio sprawdzając miejsce pojawienia się smoka.

Isteres prowadził za uzdę swoją klacz, Bryzę. Przed nim, w samych sandałach na bosych stopach, szedł kapłan. Jego szata sięgała tylko kolan, więc nie było potrzeby, aby ją podkasał. Oficjalne szaty Isteres zostawił w wiosce. Teraz miał na sobie zaledwie prostą, szarą tunikę, spodnie tego samego koloru i skórzaną kamizelkę koloru ziemi przyozdobioną błękitnym wzorem w kształcie wstęgi. Wyglądał w tym zwyczajnie, jak włościanin ubrany na

nabożeństwo świątynne. Albo na jarmark.

Czarownik miał wrażenie, że robi już coś, co wcześniej wykonał. Wszedł na jakieś wzgórze, mając za przewodnika tubylca kroczącego przed nim. Teraz jednak był to starszy kapłan, a nie tłusty i sapiący z wysiłku burmistrz Sekles. Ścieżka nie była też tak wąska, ale bardziej stroma i mniej ubita. Na szczęście nie wystawały też żadne korzenie, a kamienie spadły tylko na leżący pod wzniesieniem las i łąkę pomiędzy nim, a szlakiem. Inaczej, ciągnięcie konia byłoby bez najmniejszego sensu.

Klacz podchodziła na szczyt wzniesienia nieco ociężale, próbowała z początku się przeciwstawić parskaniem i tupaniem kopytem, gdy zobaczyła przed sobą ścieżkę. *Strasznie leniwa*, skarcił ją w myślach.

- Powiedz mi – odezwał się Isteres, gdy już znaleźli się na górze, a klacz parsknięciem wyraziła swoje zadowolenie – jak cię zwa, Asceto. Chyba nie usłyszałem twego imienia.

- Brazys. Brazys z Freso.

Na niemalże płaskim na szczycie pagórku nie znaleźli nic. Absolutnie nic. Żadnych kamieni, kwiatów i innych roślin, prócz trawy. Isteres rozejrzał się po okolicy. Rozciągał się tu widok na kilka okolicznych wzgórz, było też widać morze i leżące daleko nad nim zabudowania Bers. Te jednak chowały się częściowo za klifami, właściwie było widać tylko jego nabrzeże.

W dolinie po drugiej stronie, wypełnionej masą białych kwiatów, stokrotek zapewne, wznosił się ciemny kształt. Gdy czarownik przyjrzał mu się, rozpoznał w nim zabudowania klasztoru otoczone niskim murkiem. Prowadziła tam droga tylko trochę ustępująca szerokością traktom pomiędzy większymi miastami Imperium. W obrębie kompleksu leżały też małe ogrody, zapewne warzywne i zielne. Isteres zauważył, że wydaje się, że klasztor leżał najbliżej wzgórza, na którym się znajdowali. Było to też jedyne odsłonięte wzniesienie w okolicy. Zaczął podejrzewać, że to nie przypadek, że akurat to wzgórze wybrano jako miejsce ostatniego przedstawienia.

- A gdzie są szczątki? – zapytał.

- Tam – wskazał kapłan.

Przebiegli szczyt wzniesienia i zaczęli powoli schodzić z niego po drugiej stronie. Niespodziewanie przed nimi wyrosły kości. Wyglądały niemal identycznie, jak te, które widział poprzedniego dnia, na cyprysowym klifie. Te jednak nie pojawiły się z dnia na dzień. Te i wszystkie pozostałe, są tu od niepamiętnych czasów. A klasztor najprawdopodobniej czuwał nad nimi od dekretu Isteresa III.

Podszedł do szczątków i kucnął. Asceta stał na uboczu, przyglądając się poczynaniom czarownika w skórzanej kamizelce. Isteres ostrożnie stuknął leżący na ziemi ułamany róg. Ten się nie rozsypał w drobny pył.

- Szczątki znalezione przez drwali – powiedział z namysłem – zostały stworzone za pomocą magii mistycznej. Są tylko iluzją. Modelem z dziwnego materiału, łatwo zmieniającego się w proszek. Te tutaj są jak najbardziej prawdziwe. Prawdopodobnie nikt do nich nie podchodził przez wieki. Aż do pojawienia się mistyka i nas.

- Sklonował je?

- Tak. Myślę, że nawet w ciągu jednej nocy. Nie musiał się nawet fatygować na drugie wzgórze. Te tutaj szczątki są tak samo ułożone. Tylko ułamane części inaczej leżały.

- Ale po co te kamienie?

- Nie mam pojęcia – powiedział szczerze. Podniósł się z klęczek i spróbował wyciągnąć z kieszeni zabrany róg. Nie było go tam. Palcami natknął się jednak na ten specyficzny proszek.

- Podejrzewam, że miało to odstraszyć miejscowych.

- A ja – odparł Isteres, zaraz po nagłym olśnieniu – że miało zdezorientować ewentualnych śledczych. Tylko po co ten cały spektakl? Kto jest widownią?

- Pokaz mocy? Chęć zagrożenia stolicy?
- Tak też podejrzewałem. W tej chwili mamy tylko to.
- Tylko czemu w centrum znajdował się klasztor...

Po dłuższej chwili wspólnego zastanawiania się, obserwowania okolicy i oglądania szczątków, zeszedli w dół zbocza. Klacz dreptała wiernie za czarownikiem, co jakiś czas parskając jakby z zadowoleniem, wiedząc, że już niedługo, gdy staną za murami klasztoru, dostanie porcję paszy. Jakby w nagrodę za ciężką wspinaczkę.

Dolina otaczająca klasztor prezentowała się piękniej z dołu, niż z góry. Stokrotki wyrastające z niemal każdej kępki trawy wydawały przyjemną woń wiosny. Słońce już powoli zachodziło za wzgórzami po ich lewej, oświetlając dolinę pomarańczowym blaskiem. Isteres zamierzał przenocować w klasztorze, a przed tym liczył jeszcze na rozmowę z drwalami.

I rzeczywiście, nim doszli do drogi prowadzącej do kompleksu, zobaczyli na niej grupkę osób. Drwali z Bers.